Rok XIII. We Lwowie dnia 28. września 1905. Nr. 40.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Prob NMP. Śnieżnej, ul Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Kongres archeologów wobec Stolicy Apostolskiej.

Pierwszy międzynarodowy Kongres archeologów, który odbył się w tym roku w Atenach, pozostanie pamiętnym nietylko zbliżeniem się uczonych dalekich krajów, porozumieniem się w kwestyach spornych co do metody badań, konserwacyi pomników, porządkowania inskrypcyi, lecz także swoją organizacyą, która wymowne daje świadectwo, jaką powagą świata otoczony jest pontyfikat Piusa X.

Prezydyum zjazdu wystosowało specyalne zaproszenie do Stolicy Apostolskiej, delegata jej Horacego Marucchi'ego, znanego archeologa, honorowano na każdym kroku, mianując go jednym z prezydentów sekcyi, oddając mu na plenarnem posiedzeniu pierwszy głos a w oficyalnych przyjęciach dworu, rządu i komitetu wyróżniając go najzaszczytniejszemi uprzejmościami pod wyraźnym adresem Władzy delegującej. W Atenach ortodoksyjnych taka cześć dla Głowy Kościoła katolickiego!

Pojednawczy charakter Piusa X. nie daje nawet pozoru do wrogich przeciw Kościołowi wystąpień, a stanowczości jego doświadczyli i ci, którzy za wiele liczyli na jego łagodność i skłonne do wszelkich ustępstw usposobienie. Pius X. ustępuje tam, gdzie rozchodzi się o błahą formę, ale jest nieugiętym jak skała, gdzie idzie o rzecz. Co do nauki stoi na stanowisku, z którego papiestwo nigdy nie schodziło, — a tylko jedni mniej, drudzy więcej akcentowali w słowach — na stanowisku prawdy, i gdy nauka pod tym znakiem występuje, nie ma większego orędownika nad Piusa X. Podczas przyjęcia jednego z dzisiejszych historyków, który w dziejach papiestwa wytknął ciemne strony, wyraził się z uznaniem o jego działalności, która przyczyni się do tego, że te chmurki prawdzie wyjdą na dobre, odsłaniając niezamącony jej blask, pyłem naleciałości dla oka potomnych przyćmiony.

W imię nauki i prawdy zebrał się Kongres w Atenach a przeto życzliwego poparcia ze strony Papieża mógł być pewnym. Stanowisko, jakie zajął komitet zjazdu wobec papiestwa, było nietylko objawem kurtuazyi dla osoby Piusa X., ale aktem sprawiedliwości dla Stolicy Apostolskiej. Któż bowiem więcej od papieży przysłużył się tej nauce, która obecnie sprowadziła uczonych całego świata do Aten? Na długo przedtem, zanim ziemia grecka zaczęła z łona swego odsłaniać skarby sztuki greckiej i pamiątkami swej wielkiej przeszłości zachwycać ludzkość, gromadzili papieże w swoich zbiorach zdobycze ducha helleńskiego napotkane na gruncie italskim, konserwowali zachowane pomniki po szczęśliwych spadkobiercach Hellenów, Rzymianach, powagą swoją i środkami materyalnymi popierali pracę nad kulturą klasyczną. To, co oni zebrali, stało się podstawą dla badań uczonych nad starożytnością, fundamentem, na którym oprzeć się mogła nowa umiejętność z Winckelmannem na czele. Oderwany z pod ich wpływu Wschód spał snem twardym, kiedy na Zachodzie pełny panował ruch na polu studyów nad monumentami starożytnymi. Starcia dziejowe wytworzyły przeciwieństwa między Rzymem a Byzancyum — teraz w imię nauki, w imię prawdy historycznej przyjaźnie podano sobie ręce w Atenach.

Na pagórku Aresa, gdzie św. Paweł głosił najpierw filozofom greckim naukę Chrystusa, wśród obustronnych wspomnień Apostoła narodów, który następnie nad Tybrem zatwierdził śmiercią to, czego tu, jak tam nauczał, nastąpiło zbratanie dzisiejszego Rzymu i Aten. To zbliżenie udzieliło się i uczestnikom zjazdu. Już w dyskusyi nad nazwą sekcyi chrześcijańskiej, którą niektórzy chcieli nazwać sekcyą bizantyńską, zwyciężyło zdanie, by nazwać ją »chrześcijańską i bizantyńską« i tę nazwę mieć będzie ta sekcya na przyszłych zjazdach. Nie idzie tu o czczą nazwę, ale o istotne wyodrębnienie sztuki chrześcijańskiej pierwszych wieków, nad którą badania lat ostatnich przedstawione przez Marucchi'ego, kongresiści z interesem do wiadomości przyjęli, aplaudując wzmianki o zasługach Piusa IX., Leona XIII i Piusa X. Mimo, że Ateny naturalną stanowią siedzibę dla sztuki klasycznej i jej przeważnie kongres był poświęcony, to jednak dziś i archeolog klasyczny nie może zamykać oczu na to, co jego epokę wyprzedziło i co po niej powstało. Na obszarze ziemi klasycznej pojawiają się różne kultury, których związek z kulturą klasyczną znaleść i wyjaśnić postawiła sobie za zadanie dzisiejsza nauka.

Stąd podział pracy na kongresie w różne sekcye, stąd obok dyskusyi nad najstarszymi zabytkami mykeńskimi, świeżem odkopaniem Delf i Koryntu, znalezionymi w mo-

rzu koło Matapan posągami, pięknym zbiorem stel grobowych w Atenach i różnymi problemami epigraficznymi i artystycznymi, ożywione debaty w sekcyi oryentalnej, chrześcijańskiej, interes dla poszukiwań komisyi »d'archeologia sacra«, na cmentarzach Domitilli, Priscilli, Damazego i Commodilli, dla zamierzonego wydawnictwa nowego pomników Muzeum Laterańskiego. Powagę kongresu podniósł niewątpliwie fakt obesłania go przez Stolicę św., jego znaczenie wzrosło w oczach świata katolickiego przez jawne wobec delegatów największych uniwersytetów, akademii i korporacyi uczonych przyznanie zasłużonych praw, jakie zdobyli sobie papieże popieraniem nauk, dążeniem do szerzenia prawdy, do umiłowania której rozpłomienić ludzkość pragnie obecny papież — *Ignis ardens.* *Dr. W. Śmiałek*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Zamordowanie misyonarzy benedyktyńskich w południowym Zanzibarze. — Ś. p. biskup Kassyan Spiss wikaryusz apostolski Zanzibaru południowego. — Organizacya katolików w Kroacyi. — Jubileusz kongregacyi Maryańskich w Lublanie. — Dzieje tychże kongregacyi w Krainie. — Holenderscy katolicy myślą na seryo o założeniu uniwersytetu katolickiego. — Jak wygląda wolność katolików w Irlandyi? — Plan założenia uniwersytetu katolickiego tamże. — Królewski dar dla uniwersytetu katolickiego w Salzburgu. — Kongres pedagogów półwyspu skandynawskiego w Kopenhadze. — Zdanie pedagoga Söglanda o wzajemnym stosunku szkoły do Kościoła. — A u nas jakie pod tym względem zdanie? — Przyjęcie rezolucyi co do kar cielesnych w szkole w myśl nauczyciela Nikolaisena. — A coby u nas na to powiedziano? — Oj! te coraz świeższe metody szkolne! — Ś. p. kardynał Rafał Pierotti. — Arcyksiężna Magdalena »wielebną sługą Bożą« i blizkie wyniesienie Jej na ołtarze.

W cichym a uroczym zakątku Bawaryi w dyecezyi augsburskiej leżące opactwo św. Ottylii, gdzie dwa klasztory benedyktyńskie od lat kilkunastu kształcą i wychowują misyonarzy, w ciężkiem pogrążone zostało smutku. Pięciu członków tychże klasztorów straciło życie przepowiadając wiarę Chrystusową w pustynnej Afryce. Już przed laty 16 Towarzystwo to misyjne poniosło cios ciężki, gdy w czasie powstania plemion arabskich, pod wodzą kacyka Buschiri, spalono nowo założoną stacyę misyjną w Pugu, dwóch braci i jedną siostrę zakonną zastrzelono, a kilku uprowadzono do niewoli. Opactwo św. Ottylli ma powierzoną sobie misyę w apostolskim wikaryacie południowego Zanzibaru, a zniszczone obecnie b. r. trzy stacye misyjne Lukuledi, Nyangao i Massassi leżą w okręgu Lindi o trzy dni drogi od wybrzeży Oceanu Indyjskiego w terytoryum należącem do zachodnio-afrykańskich kolonii niemieckich. W Massassi istnieje ponadto i jedna z najstarszych stacyi misyonarzy aglikańskich i założoną ona została około 1880 r., w celu osiedlenia niewolników z Zanzibaru, uwolnionych z wojennych okrętów angielskich. Nyangao i Lukuledi założono r. 1895; pracowało tamże trzech kapłanów, 3 braci zakonnych i 4 zakonnice Benedyktynki z wyż wspomnianego opactwa św. Ottylii; istniało 18 szkół z 870 uczniami, 1810 chrześcijan i 900 katechumenów, w ostatnim roku udzielono 231 chrztów. Dnia 19 sierpnia przyszła smutna wiadomość udzielona opatowi św. Ottylii przez berlińskie ministeryum spraw zagranicznych, że dziesięcioletnia praca misyonarzy zniszczona prawie do szczętu, a krew pięciu męczenników skropiła obficie owe ziemie... Wikaryusz apostolski południowego Zanzibaru i biskup tytularny Ostracyny Mgr. Kassian Spiss, dwaj bracia zakonni Gabryel Sonntag i Andrzej Scholzen i dwie zakonnice Felicata Hiltner i Kordula Ebert, wszyscy członkowie klasztorów ze św. Ottylii padli ofiarą pogańskiej nienawiści, właśnie w chwili, gdy podczas podróży misyjnej między miejscowościami Kilva i Liwale, głosić chcieli Ewangelię... Mgr. Spiss pochodził z dyecezyi Brixen w Tyrolu; urodził się r. 1866 w St. Jacob am Arlberg, odbywał studya gimnazyalne i teologiczne w Brixen i tu z rąk biskupa Szymona Aichnera r. 1889 otrzymał święcenia kapłańskie. Po dwuletniej pracy duszpasterskiej na posadzie kooperatora w Sellrain pod Innsbruckiem, w Umhausen i w Längenfeld wstąpił do nowicyatu OO. Benedyktynów w St. Ottilien i r. 1892 złożył śluby zakonne. Zaraz w następnym roku wysłany na misyę pracował w Dar-es-Salaam i w Kurasinu. W sprawach misyi powróciwszy r. 1896 do Europy, przebywał tu przez rok cały, miewając publiczne odczyty o stanie misyi w koloniach niemieckich w Afryce i zbierając liczne jałmużny na cele tejże misyi. W rok potem przybył znów do Afryki, objął w zarząd stacyę misyjną w Uhehe, a w r. 1898 świeżo przez siebie założoną stacyę w Peramiho w krainie Wangoni. Tu przełożył historyę biblijną na język Suaheli, wydał słownik narzecza Kihehe, który wydało berlińskie seminaryum dla języków wschodnich r. 1900. Ułożył nadto katechizm i książkę do modlenia w języku Suaheli, a na wiosnę 1902 wyjechał do Europy wraz z ówczesnym prefektem apostolskim Zanzibaru O. Maurem Hartmannem, by wziąść udział w generalnej kapitule swej kongregacyi zakonnej. Tymczasem Ojciec św. Leon XIII. podniósł prefekturę południowego Zanzibaru do godności wikaryatu i na pierwszego wikaryusza apostolskiego dekretem z 15. września 1902 przeznaczył O. Kassiana Spissa. We dwa miesiące później w kościele swego opactwa otrzymawszy konsekracyę biskupią z rąk biskupa z Augsburga Mgra Maksymiliana von Lingga, wybrał się w podróż do Zanzibaru, gdzie natychmiast rozwinął prawdziwie apostolską działalność. W Dar-es-Salaam wybudował mieszkanie dla siebie i dla misyonarzy i stąd odbywał co chwila podróże po rozległym wikaryacie, aby naocznie przekonać się o postępach misyi i zaspakajać duchowe potrzeby swych wiernych. Doprowadził też do skutku budowę kościoła w Dar-es-Salaam, do czego nie szczędził też ofiar i cesarz Wilhelm II. Właśnie też odbywał podróż misyjną, odprowadzając dwóch świeżo na misyę przybyłych braci i dwie zakonnice do miejscowości Peramiho, gdy karawana ich zaskoczoną została przez zbuntowaną ludność z plemienia Waginvo i z wyjątkiem przewodników cała wymordowaną. Zażądała snać Opatrzność na nowo krwi męczeńskiej, celem użyźnienia tej nieurodzajnej gleby!!... Bądź co bądź nadzieja chrześcijańska spodziewać się nam każe, że prośby tych męczenników przed tronem Boga uprosić zdołają pomyślniejszych skutków dla swych następców!!...

Natomiast pomyślniejsze wieści dochodzą z innych krain... Ruch katolicki w Kroacyi przybiera coraz wyraźniejsze formy, występuje odważniej niż przedtem. Dnia 8. sierpnia odbyło się w Zagrzebiu zgromadzenie mające na celu organizacyę katolików Kroacyi, Slawonii i Krainy. Jakkolwiek znajduje się w tych krajach wielu nawet skądinąd i dobrych katolików, którzy są zdania, że organizacya taka jest zgoła niepotrzebną, bo wiara katolicka w Kroacyi wcale nie potrzebuje się obawiać jakiegoś niebezpieczeństwa, to przecież znaleźli się mężowie dobrej woli, co poznali, że organizacya tego rodzaju przyczyni się wielce do podniesienia ducha i utwierdzenia wiary św. w narodzie i nie zważając na nieprzychylną tym planom pracę, ujęli tę sprawę w swe ręce, a rzeczone zgromadzenie dowodem, co zdziałać może wytrwałość i energiczna akcya... Zgromadzenie to zwołane przez redaktora dziennika »Hrvatstvo« p. Hoka, liczyło z górą 200 uczestników, wśród których przeważała liczba kapłanów, przybyłych z różnych okolic południowej

Słowiańszczyzny i trwało kilka godzin. Na porządku dziennym stało pięć punktów i wszystkie one w sposób nader poważny i godny zostały załatwione. Omówiono szczegółowo sprawę organizacyi Związków religijnych, kwestyę agrarną, organizacyę robotników katolickich, sprawę oświaty ludowej i wreszcie dokonano wyborów do centralnego wydziału, który będzie miał stałą siedzibę w Zagrzebiu. Zabierali w dyskusyach głos dwaj mistrzowie organizacyi katolickiej, profesor teologii fundamentalnej z Lublany, ks. Dr. Jan Krek i profesor tamtejszego seminaryum ks. Dr. Eugeniusz Lampe. Początek tedy uczyniony, resztę złożono w ręce wydziału, którego będzie obowiązkiem zająć się szczegółami i wprowadzić w życie to zbożne dzieło.

W dwa tygodnie niespełna później, bo 20. sierpnia obchodzono w Lublanie 300 ną rocznicę wprowadzenia kongregacyi maryańskiej w Krainie. Już 42 lat po założeniu w Rzymie kongregacyi maryańskiej, znakomity biskup Lublany Tomasz Chron, który ludy południowosłowiańskie uchronił przed zarazą protestantyzmu, postarał się o to, aby OO. Jezuici utworzyli taką kongregacyę w stolicy Krainy. To się stało r. 1605, a najznakomitsze rody pospieszyły, by wciągnąć się w szeregi wielbicieli Maryi. Nawet cesarz Ferdynand II., zajęty przygotowaniami do wyprawy wojennej przeciwko Wenecyanom, gdy właśnie wówczas bawił w Lublanie r. 1616, wpisał się osobiście jako Sodalis Marianus. Z biegiem lat znalazło się tylu gorliwych naśladowców biskupa Chröna, że musiano utworzyć cały szereg kongregacyi, które kwitnąc i wydając piękne owoce uczynków chrześcijańskich, przysporzyły niemało chluby Kościołowi, a mieszkańców niebu. Przez kasatę Towarzystwa Jezusowego straciły te kongregacye swą żywotną siłę i wreszcie zostały zniesione patentem cesarskim z 22. listopada 1783. Ile to szkody wyrządziło Kościołowi i monarchii, ten tylko zrozumieć zdoła, kto wie, co kongregacye maryańskie zdziałały w sprawie obrony przed protestantyzmem i innemi przewrotowemi prądami!... Tak było zamarłe życie religijne i w Krainie aż do r. 1858, kiedy to gorliwy wielbiciel Bogarodzicy, proboszcz ks. Józef Kercon, wznowił kongregacyę maryańską w mieście Bischoflack (Skofia Loka). Mimo najlepszych jednak jego chęci i starań nie szło to, jak iść było powinno, brakowało bowiem właściwych promotorów tegoż dzieła. Dopiero gdy w dyecezyi lublańskiej r. 1898 objął rządy prawdziwie ducha apostolskiego biskup Mgr. Antoni Bonawentura Jeglić i za dewizę swego życia obrał »przyjdź królestwo Twoje przez Maryę«, przy współdziałaniu osiadłych w Lublanie OO. Jezuitów, potrafił wnet doprowadzić do tego, że już w r. 1902 do kongregacyi maryańskiej wpisało się przeszło 100 mężczyzn, co było iście zdumiewającem w przesiąkłem do gruntu zasadami liberalnemi mieście. Tego zatem roku postanowiono w sposób jak najuroczystszy obchodzić wspomnianą trzechsetną rocznicę. W obszernem podwórzu konwentu Zakonu niemieckiego, w którego lokalnościach kongregacya maryańska ma swą stałą siedzibę, zgromadziło się kilka tysięcy sodalisów, nietylko z dyecezyi lublańskiej, ale i z pogranicznych dyecezyi słoweńskich i w uroczystym pochodzie wyruszono do kościoła Urszulanek, celem wysłuchania Mszy św., celebrowanej przez wikaryusza generalnego i prałata kapituły lublańskiej, Mgra Jana Flisa. Po dokonanem następnie poświęceniu sztandaru kongregacyi miejskiej, udano się znów w procesyi do kościoła parafialnego św. Jakóba, gdzie przed laty 300 pierwsza kongregacya została założoną. Tu książe-biskup Mgr. Jeglić wygłosił okolicznościowe kazanie, wskazując na świetny rozwój kongregacyi maryańskich w Krainie. Toż w ostatnich 7 latach wzrosła liczba kongregacyi z 27 na 358, do których należy 33,138 sodalisów!!... Uroczystość zakończyła się pontyfikalnem nabożeństwem, które odprawił Mgr. Jeglić i odśpiewaniem »Te Deum«...

Bardzo często spotkać się można ze zdaniem, że Holandya to kraj czysto protestancki, a katolicy stanowią tamże nieznaczną tylko część ludności. Twierdzenie to wprost błędne. Od niespełna lat 50, gdy ustawy zasadnicze tegoż królestwa zastrzegły równouprawnienie wyznań, katolicy ocknięci ze snu, w którym od czasu reformacyi byli pogrążeni, poczęli działać w kierunku odrodzenia swego z tak świętą gorliwością, że niejedno państwo katolickie mogłoby im pozazdrościć tak czynnych obywateli... Wszędzie powstawały nowe świątynie, których wznoszenie wpierw było zabronionem, coraz to liczniej osiedlały się kongregacye zakonne, poświęcając się bądźto wychowaniu młodzieży, bądźto pielęgnowaniu chorych.

Na wzór centrum niemieckiego utworzono stronnictwo katolickie, które połączywszy się we wielu sprawach, dotyczących wolności wyznań, z roku na rok zyskiwało na powadze i sile. Niestety przy ostatnich wyborach dokonanych do parlamentu w czerwcu b. r. zjednoczenie to chrześcijańskie, które od lat kilku ster rządów trzymało w swych rękach, musiało uledz przemocy żywiołów radykalnych, co też spowodowało i upadek gabinetu Dra Kuypera. Jak długo tenże, były pastor protestancki, stał na czele rządu, jako prezydent ministrów, protestanckie i katolickie szkoły zażywały tych samych praw, jak i neutralne, czyli bezwyznaniowe; a co więcej popierał on usilnie myśl katolików holenderskich, co do założenia uniwersytetu katolickiego w Holandyi. Jeszcze za czasów jego rządu utworzono Związek, na czele którego stanęli wszyscy biskupi katoliccy z Holandyi i znaczne urzęda tamże piastujący mężowie, a Związek ten ma na celu urzeczywistnienie owych marzeń katolickich. Prawda, że potrzeba do tego grosza sporo, lecz gdy się zważy, jakie olbrzymie dotąd sumy złożyli katolicy w Holandi na budowę i utrzymanie kościołów i szkół katolickich, pewność mieć się musi, że w niezbyt długim okresie czasu znajdą się i potrzebne pieniądze na uniwersytet katolicki... Na razie — co już uwzględniono i w statutach Związku uniwersyteckiego — akcya ma być skierowaną ku tworzeniu katedr katolickich na istniejących już uniwersytetach w kraju, aby tym sposobem wyszkolić odpowiednią liczbę sił profesorskich, które będą mogły być następnie zużytkowane na uniwersytecie katolickim. Tu dodać jeszcze należy, że w Holandyi, gdzie ludność jest szczepu germańskiego wyłącznie i składa się z Fryzów, Saksonów i Franków, protestantyzm liczy 2,755.000 wyznawców, katolicyzm 1,846.050, a 100.000 przeszło przebywa tam żydów. Katolicy podzieleni są na 5 dyecezyi. W archidyecezyi Utrecht jest ich 368.850, z 536 kapłanami; w dyecezyi Breda 162.200 z 240 kapł.; w Haarlem 460.400 z 640 kapł.; w Herzogenbusch 403.000 z 602 kapł.; w Roermonde 252.200 z 479 kapłanami. Oprócz tego w 144 domach zakonnych przebywa 2.930 członków rozmaitych kongregacyi męskich, a w 530 klasztorach 5.510 zakonnic.

I w Irlandyi poczynają na seryo myśleć o uniwersytecie katolickim. Niezadowolenie i niechęć przeciwko rządowi angielskiemu nurtuje coraz głębiej w uciskanym narodzie Zielonej wyspy. Nie tak dawno padły w tym samym duchu słowa z ust tak poważnej osobistości, jaką jest arcybiskup z Armagh kardynał Michał Logue. Na publicznem zebraniu powiedział on, że nie może sobie przypomnieć z ostatnich dziejów, aby kiedy rząd angielski tak lekceważąco traktował sprawy katolickich Irlandczyków jak obecnie. A że zarzut ten słuszny i uzasadniony, dość rzucić okiem na skład ważniejszych korporacyi autonomicznych w Irlandyi. Trzy czwarte ludności tam są katolickie, jedna czwarta zaledwo protestancka, a przecież pomiędzy sześcioma najwyższymi dygnitarzami rządu irlandzkiego zasiada jeden tylko katolicki; z pośród 16 członków najwyższego trybunału 13. jest protestantów, między 21. sędziami trybunałów prowincyonal-

nych 15 protestantów, w gronie tajnych radców niemasz katolika ani na okaz, podobnież i pośród lordliuetenantami poszczególnych hrabstw.

To pomijanie katolików stoi w związku z brakiem uniwersytetów mogących odpowiedzieć wymogom katolickim. Są wprawdzie w Irlandyi dwa uniwersytety, a to w Dublinie połączony z Trinity College i drugi uniwersytet królewski w Belfast. — Trinity College założony został w 17. stuleciu z funduszów zrabowanych dobroczynnym zakładom katolickim, a cel tegoż kolegium nie był inny, jak tylko aby służyło do wytępienia katolicyzmu w Irlandyi i torować protestantom drogę do wyższych urzędów w państwie i w kościele protestanckim. Majątek należący do Trinity College szacują dziś na 32 milionów koron; gmachy tegoż kolegium zajmują 28 akrów w samem centrum stolicy katolickiej Irlandyi, a jednak katolicy ze studyów tamże udzielanych korzystać nie są w stanie, bo wszystkie katedry zą zajęte przez anglikanów. Presbyteryanie znowu mają zupełnie w swych rękach uniwersytet królewski w Belfast a rektorem bywa zawsze duchowny presbyteryański. Jakżeż da się to pogodzić ze sprawiedliwością — jeśli w Irlandyi katolicka ludność wynosi 3,400.000 głów a anglikanów jest tylko 580.000 i presbyteryanów 443.000??... Stąd powstała myśl w kołach katolickich a myśl, która znajduje poparcie i w uczciwych sferach anglikańskich, by na wzór Trinity College założono uniwersytet o charakterze czysto katolickim. Uniwersytet ten liczyłby pewno zaraz w pierwszych latach około 2000 studentów i uzyskałby pewno poparcie materyalne nawet i ze strony Irlandczyków, którzy wyemigrowawszy w ostatnim wieku do Stanów Zjednoczonych i Australii potrafili pracą dorobić się kolosalnych majątków.

Pisząc o uniwersytetach katolickich, nie mogę pominąć i wzmianki, ze przed kilku tygodniami pewna osobistość należąca do najwyższej arystokracyi złożyła istotnie królewski dar dla przyszłego uniwersytetu katolickiego w Salcburgu — bo ofiarę 200.000 koron, a przykład ten podziałał tak zbawiennie i skutecznie, że coraz obficiej mnożą się datki na ten cel. — W ostatnim sprawozdaniu, które ogłasza »Monatschrift des katolischen Universitätsvereines“ wyrażono nadzieję, że zamknięcie rachunków z końcem roku 1905. wykaże dochód tegoroczny w sumie $^1/_2$ miliona koron, czego nie było od początku istnienia tegoż Związku. — Vivat ergo sequentes!

W pierwszych dniach sierpnia obradował w Kopenchadze kongres pedagogów półwyspu skandynawskiego, w którym wzięło udział przeszło 7000 nauczycieli i nauczycielek z Danii, Szwecyi, Norwegii i Finlandyi. — Wśród obrad omawiano żywo stosunek wzajemny pedagogii, religii i Kościoła. Znakomity pedagog norweski Söyland z Tönsbergu powiedział między innemi złote a godne zastanowienia i rozwagi naszych mistrzów oświaty słowa: *„Jeśli szkoła ma przynieść szczęście narodom i pojedynczym jednostkom, musi się wprzągnąć w służbę Kościoła“*... Ze nauczycielstwo na kongresie zgromadzone podzielało w zupełności zapatrywania Söylanda najlepszym dowodem tego było, iż gdy inny pedagog Dr. Niels Bang i kandydat stanu nauczycielskiego Wilhelm Rasmussen wystąpili z zamiarem zbijania wywodów Söylanda, uczestnicy kongresu przyjęli ich takiemi objawami niezadowolenia, że chcąc nie chcąc musieli ustąpić z estrady, celem salwowania swoich kości... Jeśli takim duchem owiane nauczycielstwo owych krain i takiego ducha wlewa w powierzoną sobie młodzież, nie dziw, że podróżnicy nie mogą się dość nachwalić uczciwości i szlachetności narodów zamieszkujących półwysep skandynawski... A u nas?... Zastanawiano się także na owym kongresie nad sprawą kar cielesnych w szkołach. A że zajęcie się tym punktem obrad było ogólne, okazuje się stąd, że sala była doszczętnie zapełnioną, a i sam duński prezydent ministrów i liczne grono członków parlamentu duńskiego było wówczas tam obecne. Pastor Malling wywodził, że kary cielesne bezwarunkowo ze szkół winny być usunięte; profesor Nikolaisen z Chrystyanii mówił jednak tak przekonywująco za pozostawieniem tychże, dowodząc, że tyle wieków tych środków pedagogicznych używano z jak najlepszym skutkiem i że moralność młodzieży właśnie najwięcej pozostawia do życzenia w tych krajach, gdzie środek ten dyscyplinarny ze szkół usunięto, że wiele jest tak zepsutych dzieci obojga płci, dla których niemasz skuteczniejszego ponadeń lekarstwa, iż w końcu pastor Malling sam cofnął swój wniosek, a kongres przyjął jednogłośnie rezolucyę Nikolaisena. A u nas?... Poczytanoby za wstecznika pierwszej klasy tego, ktoby się odważył wystąpić publicznie z takim wnioskiem, choć każdy rozsądny prywatnie i w kółku zamkniętem sam za nim przemawia, widząc skutki pedagogii ugruntowanej na zasadach liberałów naszej doby... Szuka się — jak to ślepy zazwyczaj czynić zwykł — po omacku najdziwaczniejszych metod wychowywania młodzieży w dzisiejszych szkołach, zastosowuje się takowe według wszelkich przepisów ministeryalnych i gubernialnych — a skutek ich?... Dość posłuchać opowiadań tych osób, które poważnie patrząc na świat przyglądają się z bliska życiu i czynom dzisiejszej młodzieży szkolnej obojga płci — a trzeba być albo bardzo wytartego czoła, albo nader silnych nerwów, aby się nie zarumienić ze wstydu! I nie dość na tem, że według naszych ustaw szkolnych trudno dopatrzyć się środka odpowiedniego, którymby istotnie pohamować można było samowolę młodzieży szkolnej, ale dochodzi do tego, że liberalno-przewrotowa prasa jak z jednej strony rozpisuje się długo i szeroko o pozostawieniu jeszcze większych swobód tym, co ledwo od ziemi odrośli, tak z drugiej strony poczyna się już nawet rzucać na profesorów, którzy spełniając swój obowiązek gołowąsych, miasto książką polityką się bawiących palą przy egzaminach! Do czegoż dojdzie zatem, jeśli c. k. władze czuwać mające nad publicznem wychowaniem nadal z tym stoickim spokojem przyglądać się będą, jak to pod wszechpotężną opieką warchołów naszych wszystko rzekomo w imię postępu a raczej podstępu działających, młodzież szkolna wychowuje się nie na obywateli ale na istnych opryszków?... Tak więc dotąd u nas!...

W sam dzień Narodzenia N. M. Panny z celi swej zakonnej do krainy wiecznego szczęścia przeniósł się kardynał-dyakon Rafał Pierotti. — Urodzony 1. stycznia 1836. na przedmieściu Lukki z ubogich rodziców, wstąpił on w 17. roku życia do zakonu Dominikanów, gdzie w nowicyacie w Anagni kolegował z późniejszym kardynałem Zigliara. Złożywszy w 1857. uroczyste śluby dokończył studyów teologicznych w dominikańskiem kolegium przy kościele S. Maria sopra Minerva w Rzymie, a następnie w Perugii. Tu poznał go ówczesny biskup a później papież Leon XIII. i zaszczycił go swą przyjaźnią, tak że chociaż w parę lat potem O. Pierotti przeniesiony został jako profesor do klasztoru w Viterbo, a następnie powołany na stanowisko proboszcza przy S. M. sopra Minerra, związki przyjaźni nie osłabły bynajmniej. Gdy Leon XIII. przybył do Rzymu jako papież, wezwał swego przyjaciela w miejsce powołanego do kolegium kardynalskiego O. Bausy-na stanowisko prałata pałacu watykańskiego. Urząd t. zw. „Magister del Sacro Palazzo« z dawien dawna jest w ręku Dominikanów, a twierdzą nawet, że pierwszy piastował go św. Dominik. Na tym to urzędzie jako jeden z najbliższych powierników Ojca św. spędził O. Pierotti lat dziewięć, poczem 30. listopada 1896. został kreowany kardynałem z rzędu dyakonów i otrzymał tytuł kościoła św. Kosmy i Damiana na Forum Romanum. Zawsze pełen pokory i skromności nie zmienił on i trybu życia, odznaczony purpurą kardynalską, zamieszkał wraz z bracią swą za-

konną na Via Piè di Marino oddając się ustawicznej pracy w kongregacyach rzymskich sobie przydzielonych.

Dekretem papieskim z 1. września b. r. po zbadaniu dotyczących aktów przez Kongregacyę św. Obrzędów, przyznany został arcyksiężnej austryackiej Magdalenie, córce cesarza Ferdynanda I. urodzonej 14. sierpnia 1532. w Innsbruku a zmarłej 10. września 1590. w Hall tytuł »Venerabilis«, co poprzedza każdą beatyfikacyę. Wielebna ta sługa Boża była fundatorką opactwa w Hall, które od czasu kasaty przez Józefa II. stoi dotąd pustką, a śmiertelne szczątki arcyksiężnej Magdaleny złożone potem zostały w kościele Wszystkich Swiętych w Hall i tam dotychczas należnej zażywają czci ze strony wiernych. W procesie beatyfikacyjnym Magdaleny biorą udział kardynał Steinhuber T. J. jako referent, Mgr. Marzolini jako postulator causae, Mgr. Verdi i Mgr. Marioni jako promotorowie, Mgr. Martini jako postulator. Ten ostatni prowadzi także sprawę Joanny d'Arc. Wszelkich aktów do procesu dostarczył były książę biskup z Brixen Mgr. Szymon Aichner, który z samego początku miał sobie poruczone przez Stolicę św. prowadzenie procesu informacyjnego jako biskup Ordynaryusz dyecezyi, w której arcyksiężna Magdalena żywot swój pędziła. Aby mieć bodaj jakie takie wyobrażenie o nagromadzonym do tego procesu materyale, wspomnę, że akta drukowane w Rzymie wynoszą dotychczas 468 stronic in folio, a zebrane pisma i listy Wielebnej Sługi Bożej 410 stronic in folio. Niedaleki tedy czas, gdy nowa Austryi przybędzie patronka modląca się przed tronem Boga za nękanym przez waśnie polityczne Tyrolem, a rozdzieraną przez spory narodowościowe monarchią, a zwłaszcza za sędziwym a tak bardzo doświadczonym członkiem swego rodu dziś na tronie siedzącym!... *X. X.*

Pierwsza pielgrzymka uczniów szkół średnich z Galicyi i Bukowiny do Rzymu.

(Ciąg dalszy).

VI.

Arcydzieła sztuki starożytnej w murach rzymskich. Forum. — Pałace Cezarów. — Koloseum

„Niema końca Rzymowi — pójdź po gruzach jego: ujrzysz Kapitol niepodobny do siebie, zwalany błotem, zniżony nie wiem o piętr wiele, obnażony ze złotego dachu, z marmurowych wschodów — ale za to na drugim końcu miasta św. Piotra kościół stoi!... Świat nasz dzisiejszy cały wynikł z chrześcijaństwa osiadłego na gruzach Rzymu. Rzym Grecyę pochłonął, Duch chrześcijaństwa Rzym zagarnął; przydaj do tego plemiona północne, które przed krzyżem padły na kolana, a będziesz miał nas samych, dzieci filozofii greckiej, religii Chrystusa, i kodeksu rzymskiego [1])".

Trudno w kilku zdaniach lapidarnych więcej powiedzieć jak powiedział poeta-myśliciel w słowach przytoczonych: jakkolwiek każdy kamień, wydobyty na forum i na kapitolu z pod grubej warstwy ziemi i rumowiska, która go zakrywała przez tyle stuleci przed oczyma ludzkiemi, mówi nam o wielkiej katastrofie dziejowej, rozdzielającej wieki starożytne od średnich i nowszych, — o zniszczeniu dumnej Romy pogańskiej i tego wszystkiego, czem ona żyła i czego strzegła, jak źrenicy oka, — to przecież zachowujemy wśród tych ruin świadomość, że jesteśmy w mieście, które z popiołów swoich powstało do nowego życia. Prawda, że wzgórze kapitolińskie nie dźwiga już świątyń wspaniałych, które je niegdyś zdobiły, ale na ich miejscu wznoszą się inne gmachy, odznaczające się także poważną pięknością, zbudowane przez Papieży: wyszedłszy po stopniach (bardzo wygodnych od strony dawnego „pola Marsowego" na dzisiejszą „piazza del Campidoglio" stajemy przed pałacem „senatora Rzymu" (ten tytuł nadawano w średnich wiekach naczelnikom wiecznego miasta); po prawej stronie mamy „pałac konserwatorów", w którym dawniej gromadziła się rada miejska, po lewej muzeum kapitolińskie; na samym środku placu wznosi się słynny posąg konny Marka Aureliusza (który tak pięknie porównywa Mickiewicz z pomnikiem Piotra Wielkiego), u wejścia zaś witają cię Kastor i Polluks ze swymi rumakami. Rzym więc starożytny żyje tu jeszcze życiem idealnem obok Romy średniowiecznej, żyje razem z Helladą, której sztuki i umiejętności sobie przyswoił. Na każdym kroku spotykamy się z niemymi a przecież wymownymi świadkami jego dziejów, jego olbrzymich wysileń i jego pracy duchowej, której tak wiele zawdzięcza cywilizacya chrześcijańska. Dziś jeszcze podziwiać możemy na wyżynie kapitolińskiej piękność jego bogów i przepych jego świątyń, chociaż z tych pozostały tylko szczątki i okruchy; możemy przyglądać się jego ofiarom i pochodom uroczystym i zajęciom codziennym jego obywateli, w marmurze uwiecznionym, lecz równocześnie uprzytomniają nam liczne dzieła pokoleń późniejszych, że to, co Rzym pogański stworzył, stało się własnością narodów, które położyły koniec jego panowaniu nad światem.

Z wielkiem zajęciem i podziwieniem oglądali uczestnicy pielgrzymki najpiękniejsze utwory rzeźby starożytnej, znajdujące się w murach rzymskich (mniej cenne trzeba było pomijać dla braku czasu), w watykańskiem, ze wszystkich najbogatszem, w kapitolińskiem, laterańskiem (tu sam ks. Arcybiskup Bilczewski raczył — równie jak w katakombach św. Kaliksta i na forum — dawać potrzebne wyjaśnienia otaczającej Go młodzieży) i w nowem „nationale romano", urządzonem w termach Dyoklecyana a niedawno zbogaconem skarbami, które aż do lat ostatnich ukrywano przed okiem szerszej publiczności w muzeum „Buon-compagni - Ludovisi": tu jest obecnie słynna „Juno Ludovisi" jedna z najpiękniejszych głów marmurowych, jakie istnieją („Es war dies meine erste Liebschaft in Rom! in göttlicher Hoheit und Heiterkeit wie ein Gesang Homers!" — pisze o niej Goethe), — tu jest kolosalny Ares, siedzący w cichej zadumie na skale-Dyonisos, opierający sie na ramieniu Satyra, — Gall, który zabił swą żonę przed chwilą a teraz we własnej piersi zatapia miecz, żeby uniknąć niewoli i pohańbienia (jest to arcydzieło sztuki pergameńskiej), — Elektra i Orestes (?) — (raczej matka z synem); grupa Menelaosa, odznaczająca się harmonijnym układem i wykonaniem bardzo staran-

[1]) List Zygmunta Krasińskiego do Adama Potockiego, drukowany po raz pierwszy w zeszycie majowym „Biblioteki Warszawskiej" z r. 1905 str. 251.

nem, — t. zw. „umierająca Meduza„ o wyrazie, dreszczem przejmującym, archaiczna głowa Afrodyty itd.[1]).

Najwięcej jednak podobały się uczniom — a przynajmniej tym, którzy należeli do mojego oddziału, dwa sławne dzieła rzeźby starożytnej. Apollon „belwederski“ lub „watykański“ i Laokoon. Nie dziwię się temu, bo jakkolwiek oba nie są wolne od braków, które im już wielu wytknęło, to ogromne siłą wyrazu i mistrzowskiem wykonaniem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[1]) O tych i innych posągach, znajdujących się w Rzymie, pisze zwięźle a dobrze E. Pittersen w książce niewielkiej objętości, ale bardzo pouczającej i ozdobionej licznemi ilustracyami, p. n. "Vom alten Rom" (2-te Aufl. Leipzig 1900).

Księgarnia i drukarnia Sw. Wojciecha w Poznaniu.

Dyecezye gnieznieńska i poznańska mają własną księgarnię, wielką i w najnowsze zaopatrzoną dzieła; sklep z dewocionaliami, obrazami, ramami i t. p., wreszcie drukarnię zaopatrzoną w kilka maszyn mniejszych i jedną maszynę rotacyjną. Sklepy i drukarnia umieszczone są w kamienicy własnej. Przedsiębiorstwa te rozwijają się bardzo dobrze i przynoszą co roku większe zyski, które obraca się na potrzeby dyecezyi.

Mimowoli nasuwa się pytanie, czy dobrą i odpowiednią jest rzeczą, aby dyecezye miały podobne przedsiębiorstwa? Na zarzuty najrozmaitsze powiem krótko: — dziś każdy stan, każdy zawód łączy się w towarzystwa, celem zyskania rzeczy potrzebnych mu w życiu tanio i w dobrym gatunku. Oficerzy mają własne magazyny sukna i składy spożywcze; urzędnicy podobnież starają się o tani mundur i tanie wiktuały — dlaczegoż księża nie mogą mieć sklepu z ornatami i dewocyonaliami, w którem otrzymywaliby tani i dobry towar; księgarnię zaopatrzoną w dzieła im potrzebne; wreszcie drukarnię dla własnych wydawnictw?

Mając własne sklepy, nie krzywdzilibyśmy przemysłowców świeckich, boć w sklepach zajętymi są wyłącznie ludzie fachowi świeccy. Główny tylko zarząd spoczywa w ręku kapłana. Tak jest także w Poznaniu. W drukarni i sklepach pracują ludzie świeccy i pobierają rocznie około 50 tysięcy pensyi — a dyrektorem wszystkich zakładów jest X. prałat Wawrzyniak.

Kiedy zwiedzałem te zakłady, nie skarzyli się panowie świeccy na to, że pracują »u księży«. — Sądzę owszem, że są zadowoleni, iż mają stałe zajęcie w przedsiębiorstwie silnem, opartem na rozumnych podstawach. Nie potrzebują co miesiąc lub kwartał myśleć o tem, a gdzie teraz pójdę, gdzie znajdę zajęcie?

Księgarnia i drukarnia św. Wojciecha założoną została przez X. Arcybiskupa z funduszów dyecezyalnych. Ziarnko gorczyczne rosło nadspodziewanie szybko, tak że X. Arcybiskup widział się zmuszonym zrzucić z swych bark ciężar, który wymaga ciągłego nadzoru. Wybór padł bardzo szczęśliwie na X. prałata Wawrzyniaka. W kilku latach umiał on tak szczęśliwie każdy dział zorganizować, że tamtego roku czysty dochód wynosił 26 tysięcy a w tym roku otrzyma dyecezya do dyspozycyi jeszcze więcej. Gdyby w Galicyi któraś dyecezya miała taki dochód, ileż dobrego możnaby za to zrobić i wiele pięknych załatwić kwestyj?

Jeszcze o jednej rzeczy wspomnieć muszę. Jestto nowość, którą zaprowadził X. Wawrzyniak. Oto skupuje on biblioteki po zmarłych kapłanach. Dawniej kupowali je żydzi antykwarze, dziś on jedzie, ogląda wartość biblioteki i układa się z familią nieboszczyka. Nakupił już tyle książek, że osobny dla nich lokal okazał się koniecznym. Książki posortowane fachowo, dublety osobno. Katalog drukowany rozsyła się kapłanom, a który potrzebuje jakiegoś starszego dzieła, łatwo się teraz może w nie zaopatrzyć.

Tak więc obok księgarni powstała największa w Poznaniu antykwarnia.

Jeszcze o jednej rzeczy pamiętano. Oto w domu św. Wojciecha urządzono salę dla zebrań rzemieślniczych towarzystw. Przylega do niej obszerna sala teatralna, w której często rzemieślnicy urządzają przedstawienia teatralne i obchody narodowe.

I to wszystko wzrosło tam, gdzie rząd niechętny Polakom gniecie i szykanuje wszelką myśl i każdą pracę, mającą na celu dobro publiczne. Czy u nas nie mogłoby urość coś jeszcze większego?

Nowe książki

Ks. Gąsiorowski: **Droga do poznania Boga** Rozmyślania na każdy dzień roku, 2 tomy, broszur. 6 K. 50 h, opr. 9 K.
Hattler-Stagraczyński: **Dom Serca Jezusowego.** Czytanie nabożne dla wszystkich stanów, w dużym formacie, bogato illustrowane, broszur. 7 K 50 h., w ozdobnej oprawie 10 K.
Hattler-Stagraczyński: **Chleb duchowny** dla prawowiernych katolików, 8 tomów, broszur. 10 K., opr. 15 K.
Kwiateczki rajskie. Trzydzieści broszur religijnych w kolorowych okładkach po 20 h. Komplet kosztuje tylko 5 Kor.

Uprzejme zamówienia prosimy przesyłać pod adresem:

Kubaczka & Lang księgarnia w Białej.

Kapłan deficyent lub emeryt potrzebny na kapelanię samoistną w Woronowie niedaleko Kołomyi — Mieszkanie o 4 pokojach, ogród, pensya 840 koron. Bliższych informacyi udzieli właścicielka Woronowa, o. p. Nieźwiska.

Ks. Józef Boczar, katecheta

DZIEJE BIBLIJNE

opowiedziane dzieciom I. i II. klasy ludowej.

Dziełko ozdobione licznemi illustracyami, zostało przychylnie przyjęte przez krytykę i posiada aprobatę Najprzew. Ks. Arcybiskupa Bilczewskiego.

Cena 50 halerzy.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i u nakładcy S. Koblera we Lwowie, ul. Batorego 28.

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAŻÓW

prof. Ekielskiego i A. Tucha

Oszklenia artystyczne, okna kościelne malowane na szkle z figurami SS. Pańskich

od najbogatszych aż do najskromniejszych.

Kraków, ulica Wolska l. 36.

PRAWDZIWE WINA (Mszalne)

jakoteż

WINA STOŁOWE

(vinum de vite),

które od Przewielebnego Duchowieństwa osobliwie polecane, są najlepszej jakości, dostarcza **chrześcijańska firma**

Stanisław Wojaczek i H. Hemmel

właściciele winnic

w Dolnych Dunajowicach p. Mikułów (Nikolsburg), MORAWA.

Cennik win na żądanie franko.

Dla sprzedaży hurtownej.

Zawiadomienie.

Kto z W. Duchowieństwa pragnie dobre i prawdziwe **wina** dostać do Mszy św., niech się zgłosi do **ks. Kraweca Piotra** w Hanuszowcach Szepes meg. Ungarn, p. loco. — 1 litr białego od 46 h. i wyżej. — Tokaj szamorodner 1 l. od 1.30 i wyżej. — Schiler 1 l. od 46 h. i wyżej.

Hurtownie: *20 beczek Tokajera 130 litrów 140 K.*

Potwierdzamy: *ks. J. Kwiatkiewicz, ks. Ant. Łętkowski* z Krościenka.

Julian Kruczkowski artysta malarz

Lwów — ulica Batorego l. 26.

przyjmuje **malowanie kościołów, kaplic, obrazów do ołtarzy** i t. d., oraz **budowanie nowych i restaurowanie starych ołtarzy za skromnem wynagrodzeniem.**

Rysunki i szkice według własnego pomysłu wykonane przedkłada bezpłatnie.



Niezbędnym środkiem w domu i w podróży jest

Aptekarza

A. Thierry'ego Balsam

wszędzie znany i wszechstronnie uznany.

Najskuteczniejszy przy złem trawieniu z jego objawami: odbijaniu się, zgadze, zatwardzeniu, tworzeniu się kwasów, wzdęciu i kurczach żołądka, oraz braku apetytu, **influenzie**, katarze, zapaleniach, osłabieniu, omdlewaniu i t. d.

Uśmierza kurcze i boleści, usuwa kaszel i zaflegmienie, działa czyszcząco.

Najmniejsza przesyłka pocztowa 12 małych albo 6 wielkich flakonów 5 K; 60 małych albo 30 wielkich flaszek 15 K wraz z opłatą pocztową. Uważać na jeden i jedyny prawnie zastrzeżony zielony znak ochronny »zakonnicę« z napisem »Ich dien. Allein echt«.

Aptekarza A. THIERRY'EGO **MAŚĆ CENTYFOLIOWA** uśmierza ból, zmiękcza, rozpuszcza, wyciąga, goi i t. d. Najmniejsza posyłka pocztowa dwa słoiki 3 K 60 h. W drobiazgowej sprzedaży w składach 1 K 20 h za słoik. Ze aptekarza **Thierry'ego balsam i maść centyfoliowa** są niezrównanymi środkami, dowodzi broszura zawierająca tysiące oryginalnych podziękowań, którą dodaje się bezpłatnie do każdego zamówienia lub przesyła na żądanie. Adres: **Aptekarz A. THIERRY w Pregrada koło Rohitsch — Sauerbrunn.** Falszerzy i sprzedających naśladownictwa mych wyrobów, proszę podać do mej wiadomości, celem ścigania ich na drodze sądowej.

P. HILZER

C. i k. nadworna Odlewarnia dzwonów

WIENER-NEUSTADT



dostarcza dzwonów

o melodyjnym i harmonijnym głosie, każdego rodzaju intonacyi i w dowolnej wielkości.

Gwarancya: za dokładność oznaczonego tonu, czyste nastrojenie i **najlepszy metal.**

Montowanie dzwonów w kutem żelazie i w drzewie.

Szybkie wykonanie, najniższe ceny, dogodne warunki zapłaty.

Fabryka założona w r. 1838.

dostarczyła już 6.320 dzwonów wagi 34.300 cetnarów cłowych. Otrzymała na wystawach listy zasługi i złote medale. 9 dzwonów dla kościoła »Votivkirche« w Wiedniu o wadze 150 cetnarów cłowych. — 1 dzwon dla kościoła św. Stefana w Wiedniu 95 ctn. cł. — 1 dzwon dla kościoła św. Maurycego w Ołomuńcu 140 ctn. cł. — 1 dzwon dla kościoła w Mariazell 115 ctn. cł. — 4 dzwony dla rz. kat. katedry lwowskiej 100 ctn. cł. — 3 dzwony dla Alwerni 2000 kg — 2 dzwony dla Kalwaryi 2700 kg.

Dla Galicyi dostarczyła przeszło 410 dzwonów 2500 ctn. wagi.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej, plac Bernardyński l. 2.